

Monika Knapczyk

Zegar melodii



Inspiracje

Monika Knapczyk

Zegar melodii

Inspiracje

Puławy 2018

Copyright © Monika Knapczyk, 2018

Okładka © Patrycja Smaga

Redakcja i skład: Monika Knapczyk, Patrycja Smaga

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

ISBN 978-83-949246-3-8

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Wydawnictwo Inspiracje

Inspiracje

Puławy 2018

www.mojeinspiracje2017.blogspot.com

moje.inspiracje.2017@gmail.com

Patron medialny

Magazyn Kulturalny Horyzont

www.horyzont-media.eu



Moim dzieciom Wiktorii i Przemkowi
zawsze kochająca Mama

* * * **[Miałam dziś sen]**

Miałam dziś sen
Pójdziemy przez łąkę
Motyle wokół nas zatańczą
Czerwienić się będą maki
Zazłocą się kaczeńce
Wśród traw szmaragdowych
Drobna się jaszczurka prześliznie
Zaszemrają cicho brzozy
I wierzby się płaczące uśmiechną
Bocian nad łąką zakołuje
Na skrzydłach czerwcowej bryzy
Niebo w stawie zalśni
Srebrzyście, perliście
Śmiać się będziemy w tę ciszę
Wezmę cię za rękę
Jak tu pięknie...! – powiesz
To sen...! – odszepnę
To sen...

Pieśń poranka

Zjawiasz się jak poranna rosa
Melodio srebrnodzwonna
Jak skowronek zawisasz na tle błękitu
Wplatasz gwiazdy w swój warkocz
Wybrzmiewasz bielą odległych szczytów
Chłodem jesteś i sercem płomienia

Dzika i nieposkromiona
Melodio nieutulona
Cichniesz i wzbierasz na nowo
Tęsknoto, o cudna tęsknoto
Na skrzydłach wiatru lekka i wolna
Melodio przezczysta jak złoto

Spływasz jak anioł w dolinę
Melodio niepojęta
Orłem jesteś i gołębicą
Potokiem światła na górskiej przełęczy
Kwiatem, co kielich rozwiera
Zbawieniem i dusz rozkoszą
Muzyko jak chleb święta

W łabędzi puch się stroisz
Melodio promiennooka

Jak drżenie fali na tafli jeziora
Ptasząt trelem jak wiosną poisz
Świtu jesteś ekstazą i upojeniem
A łagodność zmierzchu krzywdy ci nie czyni
Jak echo pobrzmiwasz gdzieś w mrokach

Leśne targasz listowie jak włosy dziewczęcia
Myśli zadumanie i serc dzikość
Ty jedna nieśmiertelna
O muzyko, boska muzyko!...

Przed zachodem

Wszystko, co się zdarzyło
Na zawsze we mnie zostanie
Każdy dzień, każda miłość
Bo życie to znaczy trwanie

Wczorajsze sny wracają dziś do mnie
Żyję w nich wszystkich naraz
Ludzie mówią: najłatwiej zapomnieć
A ja się nawet nie staram...

Taka cisza tu – na łące
Rozerwane splatam końce
Tym spokojem pustkę wypełnię
Żadnej pustki już nie ma we mnie
Zawsze, wszędzie jedno słońce
Rzucam most z brzegów tysiącem

Istnień, które trwały we mnie
Nie umiem spisać na straty
Bo nimi wszystkimi jestem
Tak żywo jak przed laty

Zanim słońce zaśnie
Żyję jego blaskiem

Zanim się ściemniło

Żyłam jego siłą

A teraz w ciemności

Posmakuję samotności

*** * * [Rzeki, które nie płyną]**

Rzeki, które nie płyną

Góry, które nie rosną

Szczęścia, które nie miną

Zima, co trwa bez wiosny

Lody, co nie pękają

Zawsze błękitne niebo

Muzyka się ciszą nie staje

Wiatr się nie kłania drzewom

Morze bez brzegu drugiego

Księżyc nie goni słońca

Dobro, co nie lęka się złego

Miłość, co nie zna końca

*** * * [A tym, którzy błagają o litość]**

... A tym, którzy błagają o litość

Kopniak w twarz

Niech nie żebrzą

Psy przeklęte

... A tym, którzy czekają na świt

Noc wieczna

Słońce ich nie obroni

Świat jest nasz

... A tym, którzy proszą zmiłowania

Męka wiecznego strachu

Tym jest piekło

Więc wyślijmy ich do wszystkich diabłów

... A tym, którzy utracili nadzieję

Wzgarda

Byliście moimi przyjaciółmi

Czeluść was pochłonie, druhowie

... A tym, którzy piszą takie wiersze

Męka wiecznego niespełnienia

Tym jest piekło

Tym jest piekło poetów

Najdziwniejsza z dziwnych ballada

Płynęła niewidzialna, lekka jak marzenie

Z kraju do kraju – co też tam zastanie...

Lecz ludzie serca pozamykali

I nigdzie miejsca nie było dla niej

Igrała z falami, stepy przemierzała

Raz była delfinem, to znów smukłą łanią

We śnie szeptała, kryła się w muzyce

Lecz nigdy i nigdzie nikt nie czekał na nią

Deszczem płakała i łkała wicherem

To w biel, to w szarości smętnie się stroiła

To znów dźwięcznie się śmiała skowronkiem w błękicie

Słońcem całowała, motylem tańczyła

Nocami spoglądała księżycowym okiem

Błyszczała przyjaźnie w czarność rozrzucona

Lecz ludzie zajęci byli tym, co ziemskie

A ona wciąż jaśniała i gasła w gwiazd milionach

Niosła miłość

Lecz by kochać, zaufać trzeba

Niosła radość

A ludzie wołali: igrzysk i chleba!

Niosła pokój

A oni w proch obracali miasta

Niosła zachwyty

Lecz prędko się z niego wyrasta...

Niosła ciszę

A w ciszy niełatwo jest słyszeć

Niosła spełnienie

Lecz ludzie woleli posiadać...

Aż wreszcie skoła samotnie

Zmieszała z pyłem ziemi, wplotła w snów tkaninę

Rozpadła na drobiny jak łyżki diamentowe

Każde źdźbło w sobie ma taką drobinę

Pamięta o niej tylko

Najdziwniejsza z dziwnych ballada...

Ciągle piękna

Nie chcę oglądać się za siebie
Ni zatrzymywać się w pół drogi
Pobiegnę tam, gdzie brzmi muzyka
Pójdę, gdzie mnie poniosą nogi

A gdy mnie ktoś spróbuje zranić –
To nawet dotknąć mnie nie zdoła
Bo będę ciągle za daleko
Prowokacyjna i wesoła

I pójdę dalej, ciągle piękna
Gwiżdżąc na złości i wartości
I z wieczną pasją, z wiecznym śmiechem
Brnąc w coraz nowe okropności

Chcę ze wzruszeniem i radością
Jak w Andersena cudnej baśni
Poznawać jasne ścieżki życia
I labirynty wyobraźni

A kiedy przyjdzie to porzucić...
Cóż, ja się nie zasmucę wcale
Podskoczę rażno, tak, jak nigdy
Chwyć się słońca – i się spalę

Po powrocie z Warszawy

Mój świat jest zielono – złocisto – błękitny

I nie obchodzi mnie wcale

Że tam biurowce

Że dynamiczny rozwój

Że miejsca pracy

Że cudzoziemcy

Że ulice szerokie

Moje miasto jest zielono – złocisto – błękitne

Takie jak lubię

I chociaż pewnie za małe

Za ciche

Za spokojne

Dla tych, co życie nawlekają jak koralik

Na sznury pędzących aut

Chociaż bez szans dla ambitnych

Tych, co wciąż – więcej, wyżej

Kocham je dziką

Irracjonalną miłością

Mój świat jest zielono – złocisto – błękitny

I takim chcę go znać

Już zawsze

Napiszę wiersz

Napiszę wiersz, jakiego jeszcze nie było
Wszystko w nim będzie grało, wszystko się mieniło
Napiszę wiersz całkiem zaczarowany
Wydumany, nadmuchany, rozedrgany

Rozświetlony jak ulice San Francisco
Romantyczny jak wieńczące szczyt zamczysko
Rozmarzony jak dziewczyna zakochana
Wesolutki tak jak świergot ptaków z rana
Tajemniczy jak Pandory sławna puszka
Wytęskniony jak urocza, dobra wróżka
Taki śliczny, że naprawdę być nie może –
– Nie wierzycie, że ja taki wiersz ułożę? –
Roztańczony jak najdziksze techno party
Nie za długi, nie za krótki – to nie żarty! –
Aż powstanie najwznioślejsza, cudna oda
Będę lepsza od Verlaine'a i Rimbouda *
Będzie magia, będzie bajka, będą pieśni górskich ech
Będą dziwy niesłychane, będzie elfów srebrny śmiech
Będzie słońce i ocean... a to pech!

Tak niewiele brakowało i znów nie!
Ta iskierka brakująca jak się zwie?

* *Poeci francuscy z XIX w.*

Dolina siedmiu dzwonów

W dolinie kwieciste dywany
I tysiącletnie są drzewa
A ja, biedaczyna kronikarz
O tej cudnej dolinie pieśń śpiewam

Czasami szaloną spuszczam
Fantazję jak psa ze smyczy
Więc posłuchajcie pieśni, proszę
Gdy pieśń szepcze... gdy pieśń krzyczy!

Dolinę zieloną i ciepłą
Mgła przed oczami świata skrywa
Tam starzec srebrzysty, brodaty
Najpiękniejsze melodie wygrywa

Tam cudne arie wyśpiewuje
Jak łąza przezczysta dziewica
Najpiękniejsza wśród cór ziemi
Czarnowłosa, ciemnolica

Tam elfy cudne, zachwycone
Ciasnym kręgiem pannę otaczają
I głowy słońcem złociste
Na jej kolanach składają

W dolinie siedmiu dzwonów
W dolinie siedmiu trąb
Siedem jest bram kamiennych
Magiczny tworzą krąg
A w kręgu źródło tryska
W kamiennych siedem mis
Kto wody się napije
O cudach będzie śnić...

Wiatr cichnie, ptaki milkną
W zasłuchaniu dolina trwa cała
Gdy starzec natchniony melodie wygrywa
Na srebrnych i złotych cymbałach

Dziewczyna na suknię błękitną
Elfy zdobią kwiatami jej czoło
Do wtóru starcowi głośno wyśpiewuje
Piosenkę skoczną, wesołą

Cymbały, flety, skrzypce i harfy
Harmonię i dzwonki tutaj przynieśli
Smutni, bladolicy poszukiwacze
Zaginionej pieśni

Szukali najpiękniejszej melodii
Znaleźli ją tutaj – lecz nie poznali

Niezdolni ją przyjąć... Dlaczego?

Bo smutek im serca wypalił

Pytacie – co to za melodia?

Gdzie jej szukać na życia wybojach?

Ja nie wiem... Wiedzą tylko

Elfy, starzec, dziewczyna...

W dolinie siedem dzwonów

W dolinie siedem tręb

Siedmiu aniołów zstąpi

Już nie odejdą stąd...

Siedem pieczęci złamię

By zbudzić to, co śpi

Jak jeden mąż zakrzykną –

Bóg spojrzy... To kres dni

Bóg się rozgniewa bardzo

Uwolni błyskawice

W strugach deszczu sieć będą ziemię

Ogniste kary bicze

Gwiazdy zatoną w morzach

A morza wyparują

Trujące wyziewy smoków

Jak mgła równiny zasnują

Grzeszna ludzkość od gniewu Ojca
W strasznych męczarniach zginie
I śmierć grozić nie będzie
Tylko tej cudnej dolinie

Ni skała, ni dno morza
Przed śmiercią nie obroni
I ten tylko ocaleje
Kto zdąży w dolinie się schronić

Przetrwają dęby i buki
Magicznej wody krynica
Melodie, elfy i kwiaty
I starzec, i dziewica!

W dolinie siedmiu dzwonów
W dolinie siedem trąb...

* * * **[Przez moją głowę myśli]**

Przez moją głowę myśli
Przemykają jak meteory

Wspomnienia nie dają spokoju
Rozjaśniają jak błyskawice
Na krótką chwilę mrok

Słowa-klucze
Odmykają znów drzwi
Które chciałam
Zatrzasnąć na zawsze

A za nimi czekają
Wszystkie barwy istnienia
Mają władzę nade mną
Choć próbowałam żyć szarym życiem

Plamki pod powiekami
W kolorach dopełniających

Pasma mroku w świetlanej kuli
Wszystkie barwy razem dają światło białe
Ta biel ostra jak skalpel
Kaleczy

Z fragmentów składam

Swój obrazek

Szkoda tylko

Że żaden z kawałeczków

Nie pasuje do pozostałych

Pytanie

Drę w strzepy gazety

Depczę z pasją książki

Wrzeszczę na przyjaciół

Niszczę telewizor

Wreszcie się przechylam

Przez otwarte okno

Jestem na krawędzi

I tylko patrzę...

Czy lepiej żyć w realnym świecie

Czy nie żyć wcale?